

„POZA RAMAMI”

WYWIAD Z KRZYSZTOFEM MANIAKIEM, tuchowianinem, artystą wizualnym.

Wydaje się, że słowa świętego Augustyna *Ty poprzedzasz czas, ale nie w czasie go poprzedzasz* mogą stanowić motto dla tych artystów, którzy przekraczają granice i przez to powiększają obszary wrażliwości. To powoduje paradoks polegający na tym, że artysta, choćby nie chciał, traktowany jest jakby był poza społeczeństwem. Równocześnie to społeczeństwo oczekuje od niego artystycznego odnoszenia się do wydarzeń społecznych. Czy Pan, będący artystą młodego pokolenia podziela tę opinię?

Nie, nie uważam, aby artysta był w jakikolwiek sposób poza społeczeństwem, wiem, że chodzi tu o pewną metaforę, ale twórca/artysta, jest wpisany w społeczeństwo, w którym żyje, i tak samo jak każdy inny uczestnik życia społecznego pełni w nim swoją rolę, choć nie jest może ona tak przejrzysto zdefiniowana jak np. zawód lekarza czy kierowcy. Zdarza się, że artyści reagujący na problemy społeczne, swoimi pracami komentują je, przez co dodają od siebie kolejny punkt widzenia, czasem zaś to dopiero oni dostrzegają te problemy i jako pierwsi zaczynają o nich mówić, rozpoczynając tym samym debatę społeczną. Nie jest to jednak reguła, ponieważ jest też znaczna grupa artystów, którzy nie mają tej potrzeby i pogłębiają inne np. typowo autoteliczne wartości sztuki. Nie wydaje mi się również, aby artyści funkcjonowali w „innych wymiarach”. Takie może być złudzenie, gdy pierwszy raz spotykamy się ze sztuką współczesną, która często wymaga szerszych odniesień niż tych stricte związanych z jej historią. Stąd często niezrozumienie przez szerszą publiczność konkretnych działań bądź postaw artystów, gdyż w interpretacji pracy nie wychodzimy poza jej wymiar estetyczny, co przy współczesnych propozycjach jest praktyką uniemożliwiającą zapoznania się z nimi. A tak naprawdę sztuka cały czas ewoluuje sięgając po nowe rozwiązania, zahaczając o różne dziedziny życia/ nauki, po nowe konteksty, na które trzeba być otwartym.

Hasior, Kantor, Beres doczekali się pozycji polskich klasycznych performerów. Tworzyli estetykę, za którą widz nie zawsze nadążał, ale ona była jak scenografia do dyskusji, więc dzisiaj broni się sama. W latach 90-tych XX wieku każdy ruch Katarzyny Kozyry kończył się skandalem. Ale ci wspomniani artyści za każdym razem przesuwali granicę tego, co jest do pomyślenia w sztuce. Dziś za odważne uważa się dzieła np. Zbigniewa Libery (Lego. Obóz koncentracyjny), Jerzego Bohdana Szumczyka (pomnik żołnierza radzieckiego gwałcącego kobietę w ciąży), czy twórczość radykalnych eskapistów. Czy to oznacza, że w miarę rozwoju cywilizacji potrzebne są coraz mocniejsze artystyczne środki wyrazu?

Nie, nie jest tak, że potrzebne są coraz mocniejsze środki „artystycznego wyrazu”. Radykalność pewnych postaw jest odpowiedzią na czasy i problemy, jakie się w nich pojawiają. Dzisiaj mało jest tematów tabu, więc jak dotychczas mało jest prac „kontrowersyjnych”, lub nawet, jeśli takie się pojawiają, nie są aż tak „spektakularne”. Przywołane przez Panią przykłady, (oprócz Szumczyka) pochodzą z lat 90, i zakwalifikowane są do tzw. nurtu sztuki krytycznej, który ma już historyczne znaczenie dla polskiej sztuki. W czasach tych, mówiąc w skrócie, artyści poprzez swoje realizacje unaoczniali publiczności tematy przez nią marginalizowane i wypierane, stąd pojawiały się owe kontrowersje, gdyż mówiło się o tym, co jest trudne a czasem niewygodne. A było tego dość sporo, bo przypada to na okres po roku 89 roku. Jeśli ktoś ma wątpliwości, co do niektórych realizacji, i nie wie jak się do nich ustosunkować, zawsze może sięgnąć po już gotowe opracowania lokujące dane prace w kontekście społeczno kulturowym. Takie rozwiązanie czasem warto stosować, aby nie robić spóźnionych o 20 lat afer, jak było w przypadku „Adoracji” Markiewicza.

Marina Abramović, uznana za najwybitniejszą performerkę współczesnego świata twierdzi, że w performansie nikt nie chowa się, jak np. w teatrze za rolę czy rekwizytem. Jeśli mają być nóż i krew, to prawdziwe. Na autentyczność postawił też Maciej Stępiński. Po przejechaniu w 2012 roku w linii prostej dystansu z Warszawy do Poznania, do poznańskiego Arsenalu, jako dzieło sztuki wstawił sfatygowanego Range-Rovera. A Pan właśnie w Tuchowie odnajdywał autonomiczną przestrzeń do autentycznego dialogu z tym, co się dzieje wokół.

Autentyczność jest jedną z najważniejszych cech sztuki, jeśli coś nie jest autentyczne, to po prostu się to czuje. Najważniejsze jest, aby znaleźć swoją drogę, swoją przestrzeń do działań i potem ją eksplorować, drążyć. W mojej opinii, w dzisiejszych czasach, jest to znacznie trudniejsze niż choćby 20 lat temu. Często słyszy się pół żartem, pół serio narzekania typu: „wszystko już było”, a to nie zawsze tak jest. Nie jesteśmy w stanie zupełnie odciąć się od dorobku kulturowego wcześniejszych pokoleń, naturalną sprawą jest, że korzystamy z tych samych narzędzi, mamy świadomość tych samych wielkich tradycji i konsekwencji z nich płynących, jednak każdy z ich udziałem tworzy coś zupełnie innego, a przynajmniej takie powinno być założenie. Tak więc, autentyczność jest cechą nadrzędną, a wzorowanie się na kimś nie jest pożądane. Jednak wiadomo, że warto mieć swoich „mistrzów” i wiedzieć, co w danej dziedzinie pojawiło się i w jaki sposób już było przerabiane, aby przypadkiem nie zrobić czegoś podobnego. Czasem owszem, zdarzają się prace podobne do siebie, ale wówczas trzeba przyrzeć się im bliżej, bo być może kontekst albo intencje artysty były zupełnie inne, przez co zmienia się też sens danej pracy.

Jest Pan autorem sztuki otwartej na nowoczesne, niestandardowe projekty. Zapewne, jak każdy artysta ma Pan poczucie tworzenia czegoś ważnego na swoim polu. Czy ma Pan równocześnie poczucie, że stanął Pan przed ogromną szansą, aby do wielowiekowej tradycji dokomponować coś własnego?

Mam nadzieję, że to dopiero początek mojej drogi. W zasadzie od dwóch lat biorę udział w większych, renomowanych wydarzeniach. Takim punktem zwrotnym na pewno były „Talenty Trójki”, do których wytypowała mnie uczelnia. Równie ważna jest nagroda na Biennale Młodych „Rybie Oko”, która zaowocowała zaproszeniem do indywidualnej wystawy w Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku, do której obecnie się przygotowuję. Wyjątkowym dla mnie wyróżnieniem jest udział w trwającej wystawie „Co widać. Polska Sztuka Dzisiaj” w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Do ważniejszych sukcesów sprzed tego okresu mogę zaliczyć udział w V festiwalu „Sztuka i dokumentacja” w Łodzi, oraz w odbywającym się tuż po „Rybiem Oku”, 22. dokumentART w Szczecinie. Co do planów - są, ale czas pokaże.

Wiedząc, że chyba najbardziej liczy się rozwój w wewnętrznej świadomości artysty, dokonał Pan wyboru swojej artystycznej drogi, która nie wiąże się z malarstwem (a wiem, że talent malarski odziedziczył Pan po swoim ojcu). Jednak nie jest łatwo nie powtarzać się. Nawet Katarzyna Kozyra po zrobieniu doktoratu powiedziała, że stanowi on dla niej rodzaj furtki, szalupy ewakuacyjnej ze statku „Sztuka”. Goszczący w Tuchowie artysta dr hab. Kazimierz Świerczewski równolegle uprawia rzeźbę i tkaninę.

Pan na pewno też ma w bezpiecznym zakątku swojego talentu „zdeponowany” inny rodzaj twórczości, o którym być może za ileś tam lat dowiemy się?

Sporo w tym racji. Naturalną rzeczą jest poczucie zmęczenia, lub dojścia do jakiejś trudnej do przekroczenia granicy, od której nie ma już odwrotu. Najważniejsze jednak jest to, aby nie stawiać sobie samemu ograniczeń, np. formalnych lub medialnych, twierdząc, że skoro teraz

pracuję z wideo, to tak już musi być do końca życia. Narzędziami można żonglować, ważne jest tylko to, aby miało się za każdym razem coś do powiedzenia, zmanifestowania, lub wypowiedzenia do swoich wcześniejszych działań. Jeśli nie ma się nic do zakomunikowania to lepiej na chwilę zamilknąć i zająć się czymś innym. Obecnie już od kilku lat nie maluję, ale nie znaczy to, że już nigdy nie będę. Jeśli podczas pracy uznam, że dla danego tematu/ problemu najbardziej adekwatną formą realizacji będzie obraz olejny lub rysunek, zawsze można spróbować. Czasem szkice, notatki tekstowe, które powstają podczas tworzenia, całe zaplecze, są świetnym potencjałem na pracę, więc trzeba być czujnym i przyglądać się również z zewnątrz, jakby oczami innych na swoje poczynania.

*Z Krzysztofem Maniakem wywiad drogą mailową
przeprowadziła Elżbieta Moździerz
Tuchów 11 III 2014 r. – Kraków 22 III 2014r.*



Krzysztof Maniak – urodził się w 1990 roku w Tuchowie. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Tuchowie. Studiował na Wydziale Grafiki ASP w Krakowie, a od roku akademickiego 2010/11 na Wydziale Intermediów ASP w Krakowie, którego jest absolwentem (licencjat uzyskany w 2013). Obecnie kontynuuje naukę na studiach magisterskich tej samej uczelni. Laureat Biennale Sztuki Młodych „Rybie Oko 7” W roku 2013 zdobył nagrodę „Talenty Trójki”

Ważniejsze wystawy:

2013 „aniMOS” Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

2013 „Sztuka – obiekt – zapis 5” Prexer UŁ, Łódź

2013 „Barbarzyńcy” Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

2013 „Rybie Oko 7” Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej, Słupsk

2013 „22.dokumentART”, Szczecin

2014 „Co widać. Polska sztuka dzisiaj” Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa